Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal. Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 106 **Kraków, Niedziela dnia 19 Kwietnia 1903** **Rok XI.**

Kronika tygodniowa.

Prezentacja kronikarza. — Żywot złotego młodzieńca. — Rada miejska jako trybunał. — Pani Modrzejewska.

Mam zaszczyt przedstawić się Szanownej Publiczności. Jestem nowo zaangażowanym współpracownikiem, na którego włożono obowiązek za kwotę... (ba! a p. Chabliński) rozweselać raz na tydzień czytelniczki i czytelników Głosu prawie całego Narodu. Rozweselać? Łatwoto powiedzieć, ale skąd wziąść wesołe tematy? Łatwiejby było pisać dramatyczno płaczliwe kroniki o różnych naszych nieszczęściach i ułomnościach, albo symbolicznie — nastrojowe feljetony, które miałyby przynajmniej tę zaletę, że nikt by ich niezrozumiał. Ale kronika na smutno nastrojona nie znalazłaby uznania ani u czytelników, ani co ważniejsza, u Redakcji, chcąc zaś pisać symbolicznie, trzeba być co najmniej poetą, więc trzeba poprzestać na skromnych uwagach przystojnie ułożonych. A teraz zaczynam. „Plaudite cives!“ Klaszczcie obywatele!

* * *

Przedewszystkiem zatem zamierzam skreślić życiorys niepospolitego męża, którego psychologję analizował onegdaj trybunał krakowski, a nie mogąc się w niej dokładnie zorjentować, oddał go dalszej 4-letniej obserwacji w murach wiśnickiego zamku. Człowiek wybitny zasługuje na to, aby poznano dokładnie jego przeszłość, w ten tylko bowiem sposób zrozumiemy jego działalność i ocenimy jej rezultaty. Tak zawsze postępują biografowie wielkich ludzi, i tej metody użyć muszą, chcąc należycie uwydatnić zasługi Imci Pana Władysława Kwasiborskiego.

Urodził się p. Władysław w rodzinnym majątku rodziców, Kwasiborach Małych, gdzie jego przyjście na świat powitano z wielką radością i uczczono hucznemi chrzcinami. Wiek dziecinny spędził Władzio pod kierunkiem bony francuskiej, która go wtajemniczyła w misterja francuskiej konwersacji i wyuczyła gładkich manjerów, co, jak wiadomo, jest niezbędnie potrzebne dla zrobienia karjery, a rodzice Władzia mieli tylko jedno marzenie: żeby ich jedynak „zrobił karjerę“ i bogato się ożenił. Oddano nawet Władzia do szkół publicznych, nietyle dla nauki, bo poco tam Kwasiborskiemu matematyka albo inna jaka medycyna, ile ze względów oszczędnościowych, bo Kwasibory nie starczyły na sprowadzanie guwernerów i nauczycieli. Doszedł zatem jedynak do 6 czy 7 klasy w Kielcach czy w Radomiu, głównie dzięki hojnym śniadaniom wyprawianym przez ojca dla pedagogów gimnazjalnych, którzy szerząc kulturę ruską w tych stronach, razem z nią zaszczepili wyborny system łapówkowy.

W 20 roku życia został Władysław pasowany na młodzieńca, odpowiednio do tego wyekwipowany i wysłany na kampanję karnawałową do Warszawy, Krakowa i Lwowa, zawsze dla „zrobienia karjery“ i bogatego ożenku. Wtedy dał się poznać w kołach złotej młodzieży, jako niestrudzony tancerz najbrzydszych i najstarszych hrabianek galicyjskich i prawdziwych, bo z wrodzoną inteligencją dostrzegł, że tylko jedna z takich mogłaby go uszczęśliwić swoją ręką i swoim posagiem. Niestedy! Wkrótce się przekonał, że te, które przyjmowały chętnie jego hołdy, nie miały nic oprócz wielkiej dystynkcji, podczas gdy posiadaczki solidniejszych przymiotów spoglądały na niego z chłodnem lekceważeniem. To mu nie przeszkodziło uczestniczyć w zabawach a zwłaszcza grach złotej młodzieży, wskutek czego pewnego pięknego poranku zniknął z bruku krakowskiego, pozostawiwszy kilka sfałszowanych wekslów i mnóstwo długów u kelnerów, krawców, szewców i t. p.

Z majątku ojcowskiego nie wiele już zostało. Rodzice pomarli ze zgryzoty, że jedynak „nie zrobi karjery“, — resztę wsi Kwasiborski spieszenie rozparcelował, a uzyskane stąd pieniądze, użył na wesołe biesiady w gubernialnem mieście z kapitanem Dzierzymordowem i rotmistrzem żandarmów. Ta znajomość otworzyła mu oczy na szerokie polityczne horyzonty i popchnęła go do jedynej, dlań właściwej karjery, której epilog rozegrał się przed krakowskim trybunałem...

* * *

Krakowska Rada miejska objawia się swoim wyborcom w rozmaitych postaciach; niedawno zasiadała jako „jury“ artystyczno-teatralne i rozstrzygała zawiłe kwestje zakulisowej polityki,— na ostatniem posiedzeniu — tajnem niestety — zmieniła się w groźny trybunał, jak za czasów terroru rewolucji francuskiej i oddała pod gilotynę urzędnika, który przez 30 kilka lat służył gminie i strzegł bezpieczeństwa jej mieszkańców. — Wytoczono długi szereg jego grzechów, które musiały być bardzo ciężkie, kiedy zastosowano najsurowszą i najdotkliwszą karę. Zrujnowano egzystencję i opinię człowieka starego, obarczonego liczną rodziną i uznając nawet słuszność wyroku, niepodobna się wstrzymać od uczucia litości i żalu.

Nasuwa się jednak jedna uwaga: Nadużycia, które miał popełnić ów urzędnik, datują się nie od wczoraj. Popełniał je ukarany przez cały szereg lat i to w sposób bardzo jaskrawy. A gdzie była kontrola Magistratu iRady? W jaki sposób sprawdzano fałszowane rachunki? Czy Rada niema organów do sprawdzania robót magistrackich? A jeżeli ma, — jak się zachowywali kontrolerzy miejscy w całej tej sprawie? Czy wreszcie ukaranie głównego winnego, zapewnia bezkarność tym wszystkim, którzy zgrzeszyli niedbalstwem, może nawet złą wolą lub tajnem wspólnictwem? Oto pytania, które Rada przeobrażona w trybunał powinna była sobie postawić i starać się dać na nie jakąkolwiek odpowiedź.

* * *

Przyjechała zatem pani Modrzejewska do swojego poczciwego Krakowa, i znowu posypią się na scenę laury, a w szpaltach dziennikarskich pojawią się hyperboliczne zachwyty.

Sprawy teatralne zajmują dużo miejsca w życiu naszego miasta, więc i poprzedni pobyt znakomitej artystki wywołał nawet dość drażliwą polemikę na temat, czy nie za drogo płacimy za jej występy? Zdaje mi się, że ta kwestja została fałszywie postawiona, bo najpierw prawdziwy artyzm jest wogóle nieopłacony, a powtóre, uczęszczanie na przedstawienia z podwyższonemi cenami nie jest chyba przymusowe.

Jeżeli publiczność garnie się do teatru, widocznie zgadza się na postawione warunki i nie sądzę, aby protesty wychodziły od niej. Ale te częste gościnne występy mają inną złą stronę. Oto psują repertuar — gdyż miłych zresztą gości — oglądamy po największej części w sztukach dobrze znanych — a powtóre przelotne „gwiazdy“ tak już zaćmiewają naszych artystów, że krytyka i widzowie nie widzą ich prawie na scenie; a wreszcie gdy „gwiazdy“ znikną, publiczność nie ufa już miejscowemu personalowi, a wykosztowawszy się na gościnne występy, przestaje uczęszczać do teatru.

Wszystkie te krytyki muszą jednak ustąpić wobec faktu, że goście mają wielkie powodzenie, co jest w teatrze względem decydującym.

Swój.

Sejmy i rząd centralny.

Rezolucja Sejmu dolno-austrjackiego. — Przed 41 laty. — Mowa Dunajewskiego. — Skarga Pražaka. — Grzechy Taaffego.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Wiecie już w drodze telefonicznej, że Sejm dolno-austrjacki uchwalił rezolucję, wzywającą rząd, by stale i częściej zwoływał Sejmy krajowe.

Od lat przeszło czterdziestu trwa walka między rządem i Sejmami, walka w której te ostatnie skarżą się na macosze traktowanie. Już w ciągu 1862 r. federaliści w Radzie państwa domagali się od Schmerlinga, by sesje sejmowe odbywały się częściej i dłużej. Minister stanu Schmerling odpowiedział w grudniu 1862 r. na to wezwanie: „Konstytucja, która zużywałaby większą część roku na ciągłe sesje ciał parlamentarnych, jest zupełnie nie do użytku“.

Orzeczenie paradoksalne i krótko-wzroczne, jak wszystko, co Schmerling powiedział. Wówczas bowiem jeszcze nie było delegacyj wspólnych, na które trzeba rachować od czterech do sześciu tygodni rocznie. Do 1873 r. przecież musiał rząd się liczyć z Sejmami, gdyż posiadały one wyłączne prawo wyboru posłów do Rady państwa. Był to przymus, nieprzyjemny dla ministrów centralistycznych, niby obroża na brytana, który warczy i pokazuje zęby. Dopiero reforma, przeprowadzona w marcu 1873 r., odebrała Sejmom prawo wyboru i uchwalenie wyborów bezpośrednich do Rady państwa, uwolniły ministrów od przymusowego liczenia się z Sejmami. Sejmy stały się bezużytecznym—w oczach ministrów — trybem machiny parlamentarnej.

Podczas rozprawy adresowej w 1873 poseł dr Dunajewski zaprotestował w Izbie przeciwko uszczuplaniu wpływów i praw, przynależnych Sejmom.

— Nie możemy — zawołał — pochwalić zepchnięcia Sejmów na ostatni plan, a raczej pozbawienia Sejmów wszelkiego wpływu na wspólne sprawy monarchji. Sprzeciwiałoby się to austrjackiej idei państwowej. Skoro Sejmom całkowicie zabrano nawet dawny wpływ pośredni, to, rzecz jasna, zrobiono to tylko celem spotęgowania jeszcze silniejszego prądów partykularnych. Musimy bowiem zwolna przestać się interesować tem, co usunięto z pod naszego wpływu; interes wzrasta w miarę możliwości wywierania wpływu.

Co roku od tej pory skarżyli się autonomiści na poniewieranie Sejmami. Dnia 31 marca 1879 r. dr Pražak domagał się, by rząd stanowczo umożliwił Sejmom sposobność systematycznego załatwiania ważnych spraw krajowych.

Niestety, gabinet hr. Taaffego nie był względniejszym dla Sejmów, niż Adolf Auersperg. Zwłaszcza Sejm galicyjski stał i stoi na ostatnim planie. I w roku bieżącym — jeżeli delegacje wypadną w wrześniu — Sejm będzie radził przez trzy dni w grudniu.

O ludziach, którzy mają pieniądze.

Podatek dochodowy. — Wiedeń. — Miljonerzy-fabrykanci. — Praga Czeska i Grac. — Miljarderzy. — Pięciu krezusów.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Ile dochodu daje skarbowi austrjackiemu podatek od cudzych dochodów?

Tak zwany podatek dochodowy opłaca 733.243 obywateli i obywatelek od sumy 2,389.448.160 koron. Wiedeń ma 6 prc. ogólnej liczby ludności całego państwa; opodatkowanych natomiast mieszka 26 prc., którzy płacą 36 prc. dochodu, osiąganego z podatku dochodowego. Nic dziwnego! Wiedeń od setek lat żył kosztem krajów, wchodzących w skład monarchji. Rząd nie szczędził nakładów celem podniesienia w stolicy handlu i przemysłu. Rozwijał się też w Wiedniu stan hotelarzy i restauratorów, oraz innych procederów, związanych z ruchem podróżniczym. Wiedeń bowiem jako stolica i jako miasto, znane z wesołego i wygodnego trybu życia, przyciągało dziesiątki tysięcy podróżnych już przed wiekami. Wreszcie stan urzędniczy, skupiony w centralnych instytucjach państwowych, tysiące ludzi, dostatnio, a nawet sowicie uposażonych

tworzą całą armję ludzi, obowiązanych do płacenia podatku dochodowego.

Wobec takiego stanu rzeczy przechwałki filistrów tutejszych, że Wiedeń dźwiga znaczną część ciężarów państwowych, są śmieszną fanfaronadą. Dobrze bowiem zliczywszy, przekonaliśmy się, że Wiedeń daleko więcej od państwa dostaje, niż państwu daje.

W drugiej linji bardzo bogatymi są okręgi fabryczne Czech i Moraw, miasta niemieckie, pełne fabryk, których właściciele przeważnie są krociowymi panami, jeżeli nawet nie miljonerami. Taki Liberec (Reichenberg), Gablonz, Berno, Opawa, Bielsk i szereg miast, oraz miasteczek na ziemiach czeskich i morawskich dają skarbowi państwa z pewnością większe sumy, niż Wiedeń.

Praga czeska jest miastem zamożnem, ale miljonerów zbyt wielu w swych murach nie liczy. Życie w stolicy Czech tanie, bardzo tanie, tańsze niż w Krakowie i Lwowie. Ludzie żyją niezwykle oszczędnie tak, iż sposobności do znacznych zarobków w Pradze brakuje. Tak samo taniem i jeszcze tańszem miastem jest Grac; stolica Styrji używa nawet przydomka Pensionopolis z racji licznych emerytów, którzy tam szukają wypoczynku na stare lata. Kraje Alpejskie w ogóle są niezbyt bogate. Przemysłu rozwiniętego nie posiadają. Rolnictwo nie stoi zbyt wysoko, gdyż w górach ziemia nie rodzi obficie.

Tylko 255 opodatkowanych posiada dochód wyższy ponad 100.000 koron. Z tych pięciu ma dochód wyższy ponad dwa miljony kor. Wśród tych pięciu znajduje się również i sam monarcha Franciszek Józef I, który — jak opowiadają — własnoręcznie wypełnia arkusz, przesyłany przez władze skarbowe w sprawie podatku dochodowego.

Kądzielski contra Daszyński.

Od p. Stanisława Kądzielskiego, autora wspomnień kijowsko-sybirskich drukowanych w odcinku „Głosu Narodu“ otrzymujemy następujące pismo, które zamieszczamy nie dla dokuczenia p. Daszyńskiemu — jak twierdzi „Naprzód“ — ale z obowiązku prostej publicystycznej uczciwości.

* * *

Nie znając dosłownego tekstu interpelacji p. Daszyńskiego, teraz dopiero dowiedziałem się, że i ja tam zostałem niepotrzebnie i niesprawiedliwie zaczepiony.

Ta część interpelacji, która i mnie obchodzi opiewa jak następuje:

...„i w końcu wszedł (Tuczyński) w służbę biura śledczego c. i k. ministerstwa wojny jako szpieg wojskowy. W charakterze szpiega miał nr. 45, utrzymywał u siebie stację gołębi pocztowych i pośredniczył razem z niejakim Kądzielskim w stosunkach ze szpiegami pracującymi w Rosji na rzecz Austrji, za co miał dostać 6.000 złr. Kądzielski wpadł w ręce rosyjskich władz i po przewiezieniu do Kijowa, skazany został na Sybir. Tuczyński uniknął ledwie podobnego losu, ale zapadł w swój nałóg tak głęboko, że go niemal nie widywano i zapomniano“.

Wprawdzie p. Daszyński, który wymienia w swej interpelacji 10 osób z imienia i nazwiska, użył co do mnie wygodnego wyrażenia „niejaki Kądzielski“, nie może być jednak wątpliwości, że mnie miał na myśli, gdyż w latach 1871 do 1892, żaden inny Kądzielski nie mieszkał w Podwołoczyskach i żaden inny Kądzielski nie był w Kijowie aresztowany, sądzony i na Sybir wysłany. Cała ta historja jest zresztą znana czytelnikom „Głosu Narodu“, który drukował moje pamiętniki w swoim odcinku. Pamiętniki te wyszły w osobnem wydaniu i doprawdy trudno przypuszczać, aby ich p. Daszyński zupełnie nie znał.

Otóż na twierdzenia p. Daszyńskiego odpowiadam:

1) Poseł do Rady państwa, p. Ignacy Daszyński **niegodnie skłamał**, bowiem nieboszczyka Tuczyńskiego znałem tylko z ulicy, jak każdy inny mieszkaniec Podwołoczysk, który miał sposobność spotykania go powożącego karkołomnemi wehikułami z dworca podwołoczyskiego do Skoryk lub odwrotnie.

2) W stosunkach ze szpiegami, pracującymi w Rosji na rzecz Austrji, nigdy nie pozostawałem — a w Kijowie zasądzono mnie, na podstawie bliżej mi nieznanych „doniesień ajencyjnych z za granicy“ (agienturnych swidienij z za granicy). P. Daszyński opiera zatem chyba swoje twierdzenia — podobnie jak szef żandarmów kijowskich i tamtejszy sąd wojskowy — na jakichś doniesieniach z za granicy.

3) Prawda, że zwłaszcza w latach 1886 do 1892 bacznie śledziłem życie żandarmów rosyjskich po stronie austrjackiej, więc pośrednio pracowałem na rzecz szczęśliwej choć nie zasłużonej Austrji, przeszkadzając o ile mogłem za pośrednictwem dzienników robotom ajenta żandarmów rosyjskich na stronie austrjackiej, co w moich pamiętnikach obszerniej wyłuszczyłem. Otrzymałem nawet za to nagrodę, sądy bowiem austrjackie zasądziły mnie na 3 miesięczne uwięzienie. Wyrok ten po 2 letniem borykaniu się mem, na bardzo dotkliwe grzywny pieniężne w r. 1901 zmieniono i w drodze łaski w najbliższym mi sądzie skałackim ratami spłacić pozwolono.

Mecenasi: dr Stanisław Pohorecki w Tarnopolu, dr Jakób Horowitz we Lwowie i dr Leon Geller I Franz Jozef-Quai w Wiedniu, o owym ajencie rosyjskim i jego sprawkach zapewne jeszcze pamiętają.

Zaślepienie władz austrjackich w l. 1886—1892 było wielkie, a wpływy żandarmów rosyjskich w Galicji wschodniej większe.

Co spowodowało p. Daszyńskiego, aby mnie starca, który sterał całe życie na uczciwej pracy, jako „niejakiego Kądzielskiego“, szpiegiem zrobić i z trybuny parlamentarnej zniesławić, nie umiem sobie wytłumaczyć.

Stanisław Kądzielski

ul. Lubicz l. 5 w Krakowie, od 1 maja: IX Eisengasse 30 w Wiedniu.

Sprawy ruskie.

(Wiec polski w Żółkwi i wiec ruski w Żółkwi. — Poseł Kurol i jego mowa. — Awantura wiecowa. — Napaść hajdamackiej „Swobody“ na księdza rzymsko-katolickiego.

Za inicyatywą grona zacnych patrjotów-ziemian naszych w pow. Żółkiewskim, odbędzie się — jak wiadomo — w dniach 26 i 27 maja br. w starym grodzie hetmańskim, w Żółkwi, uroczysty obchód 300-nej rocznicy założenia tego miasta. Pomiędzy innymi punktami programu tej uroczystości, znajduje się także wiec włościan polskich ze wschodnich ziem tej dzielnicy. Wiece takie, wywołane koniecznością samoobrony naszego ludu, przeciw coraz natarczywszym zakusom rusześcia tegoż, przez sfanatyzowaną agitację hajdamacką ze strony pewnej części duchowieństwa i nauczycielstwa ruskiego, odbyły się w ciągu ostatniego roku kilkakrotnie w rozmaitych punktach kraju i zarówno umiarkowaniem i taktem, jak duchem pojednawczym wszystkich obywateli głos tam zabierających, mogły zaprawdę służyć za wzór godny naśladowania jak tego rodzaju manifestacje ludowe wyglądać powinny.

Agitatorzy ruscy odczuli doskonale, że ten właśnie pojednawczy, godny ton, takt, a co zwłaszcza publicznie właśnie wypowiedziana prawda, mogą podziałać w ten sposób na lud ruski, że ten uzna słuszność prawych wywodów polskich i przejrzy całą szarlatanerję agitatorów-borytelej. Postanowili zatem protestować przeciw „podobnemu bezprawiu“ jakiem są wiece polskie na Rusi.

Wierni takiej taktyce, postanowili pp. prowodyrzy na kilka tygodni przed polską uroczystością żółkiewską, urządzić w tej samej Żółkwi wiec ruski, naturalnie pod hasłem gromkiego protestu przeciw zapowiedzianemu polskiemu. I zwołali go istotnie na dzień 9 b. m.

O wiecu tym pisze „Dziennik Polski“:

„Odbyła się zatem owa groźna manifestacja Rusinów w Żółkwi, na którą w tak wojowniczym tonie wzywała „wsiech i wsia“ żółkiewska rada

---

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘĆ FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

88 (Ciąg dalszy).

Abram Szmuzigtuch, to on ciągle na wsi siedział i trzymał pacht, ale ja... wolałam zawsze być w mieście. Może i przez tego muszę jechać teraz... Co zrobić? — pojadę,..

Naraz myśl straszna powstała w mózgu babci Dopeltspiegel, aż jej sfałdowane czoło okryło się potem!

— Rózia, Rózia! — a... Pinkuś?!

— Jaki znów Pinkuś?

— Prawnuczek...

— On teraz troszkę drzemie.

— Ale co się z nim stanie?

— Będzie zdrów! Poczeka trochę, aż mama powróci...

— Nie, nie może być! — jęła zawodzić babcia Dopeltspiegel. — Ja się zostanę! Wszystko jedno! Mnie i tak wiele nie potrzeba na świecie... On się tak do mnie śmieje, on się tak śmieje. Ja mu nie mogę tego zrobić, żebym miała odjechać. Do kogo on się codzień będzie śmiał? — może do tej nikczemnej Dwojsi, do tej starej baby, co jest taka chytra, taka fałszywa, że nigdy nie myślałam.

— Gdzietam! Dwojsia pojedzie z mamą.

— Ja myślę! Możebym ją tu zostawiła, żeby Pinkusiowi te... te głupstwa mówiła do ucha?

— Co za głupstwa, jakie głupstwa?

— No, już ja wiem to dosyć! Jej się trzeba strzedz i koniec...

Myśl babci w jednej chwili zwróciła się w inną stronę. Pani Róża odetchnęła lżej, winszując sobie, że tak stosunkowo gładko udało się jej sprawę załatwić.

Babcia Dopeltspiegel tymczasem upatrzyła chwilę, gdy stara Dwojsia zajęta była porządkowaniem swego kufra z rupieciami, między któremi stare pudełko od cukierków i połamana fotografja żydka w uniformie wojskowym stanowiły najcenniejsze przedmioty — i ozwała się znienacka:

— Już się pakujesz? To bardzo dobrze!

— Na co się mam pakować?

— Bo kto jedzie, ten się musi trochę zapakować.

— Ja tam nie jadę wcale! — oburknęła się Dwojsia.

— A ja ci mówię, że pojedziesz. Tobie się tak zdaje tylko. Chciałabyś może tu zostać i... Pinkusiowi te... te obrzydliwości mówić.

— Ja Pinkusia żadnego nie znam!

— Dwojsia, ty znów chcesz ze mną zacząć. Dwojsia ty się trochę doigrasz!

— Może być!

— Dosyć! Sza! Ty... ty,.. także jesteś chora! Ty pojedziesz na świeże powietrze. Ty musisz pojechać... Ty się teraz wyprzesz! Zapomniałaś, że codzień stękasz, że codzień mówisz, że cię drze w nodze?

— Mnie kiedy noga darła!?

— Dwojsia ty nie kłam!.., Dwojsia ty się wstydź.... Dwojsia!...

Pani Róża, — która przechodziła właśnie obok pokoju babci Dopeltspiegel, weszła i przerwała utarczkę.

— Co się stało? Czego mama się tak gniewa?

— Ona, ta... stara, wytarta mufka... ona mówi, że nie pojedzie...

— „Reb bałabuste“ krzyczy... „reb bałabuste“ woła żeby jechać... Gdzie ja mam jechać?

— Sza! Dwojsia pojedzie z panią na świeże powietrze! Pani jest niezdrowa. Niema żadnego gadania.

Dwojsia mruknęła coś pod nosem i umilkła potulnie wobec stanowczego głosu pani Róży.

Babcia Dopeltspiegel tryumfowała.

— Widzisz! — śmiała się z przekąsem po oddaleniu się córki. — Mówiłam ci, że pojedziesz... Musisz jechać.

— Mam zmartwienie...

— Pojedziesz, już... nie będziesz widziała Pinkusia!

— „Bałabuste“ także nie będzie widziała!

— To nie ja, ale ty! Ty taka rozpuszczona służąca!

— Nie szkodzi! Ja nie zobaczę Szai... ale „bałabuste“ też nie będzie widziała... Pinkusia!

Babcia Dopeltspiegel, zatrzęsła się z oburzenia.

— Cicho bądź i już! Pojedziesz ze mną za karę! Słyszysz?

Dwojsia potrząsnęła ironicznie głową i mruknęła z zimną krwią:

— Nie... to „reb bałabuste“ ze mną jedzie, a nie ja z „reb bałabuste“.... Szaja zostanie sam.

— Szaja? Niech on się powiesi razem z tobą!

— Dla mnie Pinkusia może odrazu febra wytrząść!

— Dwojsia, ty ważysz się ubliżać memu prawnuczkowi!

— To jest prawnuczek „reb bałabuste?“ — dziwiła się zjadliwie służąca.

— Może twój? Co? Powiedz?

— Mój? Wielkie mecje! Żebym tylko chciała, to mogłabym mieć takie rozmaite prawnuczki... ośmnaście.

Utarczka przybrałaby niewątpliwie ostrzejszy charakter, gdyby nie powtórna interwencja zabiegliwej i bacznej na wszystko pani Róży.

Mieczysław tymczasem zabierał się do wyjazdu. Wrzucił tu i owdzie bilety wizytowe do skrzynek swoich znajomych, załatwił kilka sprawunków i wstąpił pożegnać się z matką.

Półkozicowa wiadomość o wyjeździe syna przyjęła z lekkim grymasem.

— Ach, mój drogi! Ty ciągle bo idealizujesz ten pług i tę czarną ziemię Jaworowską. Wolałabym dla twego szczęścia, aby ci teść poprostu rentę w Warszawie wypłacał. Ale jeżeli ci to taką istotnie sprawia przyjemność, odwodzić cię nie śmiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ruska w znanej czytelnikom naszym odezwie. „Zwyczajem dawnej Rusi" uderzono „w dzwony, ażeby zaprotestować przeciw największemu niebezpieczeństwu, jakie zagroziło Rusi przez to, że... Polacy przygotowują obchód 500-ej rocznicy założenia miasta Żółkwi". Właściwie jednak dzwonami byli ruscy księża, którzy, rozmachawszy swe serca, ściągnęli do Żółkwi 9 b. m. wielką gromadę włościan ze swych parafij, a na wozy przysiadło się także kilku nauczycieli. Skrewiła natomiast inteligencja urzędnicza, widocznie głucha na głos „dzwonów". W każdym razie zebranie było liczne i protest zapowiadał się potężny.

„Ale, prowodyr strzela, a chłop kule nosi... Widocznie, jakiś djabeł polskiej hakaty pomieszał szyki i zgromadzenie ani rusz, nie mogło trafić na ton, który był celem inicjatorów; ba, co więcej, skończyło się bardzo opłakanym epizodem kłótni pomiędzy „jednomyszlennykami". Ale oto przebieg:

Przewodniczył ks. Kokotajło, a pierwszy referat, o sytuacji politycznej, wygłosił poseł dr Korol.

Treść przemówienia dra Korola była dziwnie perfidyjna.

Rusini — jest to naród — wołał z obłudnym patosem dr Korol, który swą piersią zasłaniał niegdyś Europę przed dzikiemi hordami Turków i Tatarów, naród, z którym liczyć się musiały mocarstwa, potęgi sąsiednie — naród; **który swą kulturą wzbogacił dwa sąsiednie państwa: Rosję i Polskę!** Dzisiaj klika polsko szlachecka, która zrujnowała swą własną ojczyznę, zapanowała nad nami, położyła na nas swą ciężką rękę i dobywa wszystkich sił, ażeby nie dopuścić Rusinów do wywalczenia praw im należnych...

Takie fałsze i kłamstwa kładł dr Korol w uszy biednego, już i tak obałamuconego ludu ruskiego, bezkrytycznego, więc wierzącego w każde słowo agitatora.

Dalszy przebieg wiecu był nie mniej podżegający:

Dr Kruszyński mówił o sprawach ekonomicznych i oświatowych.

I ten mowca ostro występował przeciw obszarnikom, po raz tysiączny stawiając pytanie: dlaczego 5 miljonów chłopów posiada razem 8 miljonów morgów ziemi, a 4 i pół tysiąca obszarników ma 5 miljonów morgów roli? Efekt był szalony. Chłopi, zdumieni, pytali: „Dlaczego"? Ale mądry doktor nie odpowiedział...

Ks. dziekan Pełech żalił się przed chłopami na niepoczciwość Polaków za to, że budują kościoły i kaplice w powiatach wschodnich. Bo i po cóż? Jeżeli ksiądz łaciński — mówił zacny ks. dziekan — chce odprawić nabożeństwo dla łacinników we wsi, gdzie nie ma kościoła, to może to uczynić w ruskiej cerkwi. „My chętnie odstąpimy... Ale cóż, kiedy Polakom rozchodzi się o co innego! Cel ich dla nas jasny"... Szkoda doprawdy, że przyrzeczenia ks. dziekana nie można zrealizować dzisiaj w żadnej parafji ruskiej nie już dla nabożeństwa, ale często nawet dla pożyczenia krzyża do pogrzebu łacinnika!

Po referacie ks. Pełecha, przyszło do awantury.

Na mównicę wszedł chłop, Iwan Haba z Maczyszyna, ofiara agitacji moskalofilskiej. Ten pomiędzy rocznicą Żółkwi, a zadaniem protestującego wiecu odkrył ten związek, że w Żółkwi przebywają Ojcowie Bazyljanie, — a ci Bazyljanie wydają kalendarz i w owym kalendarzu przezywają członków partji staroruskiej — **kacapami!** Ponieważ w ostatnim kalendarzu nazwano nawet samego p. Habę — kacapem, przeto mowca zaproponował, aby z okazji zamierzonego przez Polaków obchodu 300-tnej rocznicy założenia miasta Żółkwi, zaprotestować przeciw OO. Bazyljanom, używającym przezwiska „kacap" na p. Iwana Habę. Mowca zagroził, że w przeciwnym razie chłopi nie dadzą ani centa na projektowaną nową cerkiew w Żółkwi.

Nastąpiła wielka konsternacja, poczem ożywiona kłótnia o kacapów. Skonfundowani inicjatorowie wiecu, widząc taki wynik zgromadzenia, już „bez bicia w dzwony" wynieśli się i zgromadzenie — ekspirowało.

„Diło" tak kończy swe sprawozdanie o tej niefortunnej manifestacji: „Nietakt Haby wywołał powszechne niezadowolenie i zepsuał dobre wrażenie całego wiecu".

Słowem wiec ruski w Żółkwi zupełnie się nie udał.

* * *

Z **Felsztyna** donoszą nam o napaści, jaką urządziła radykalno-hajdamacka „Swoboda", na proboszcza rzymsko-katolickiego, ks. Watulewicza, za jego gorliwą patrjotyczną i duszpasterską działalność. Oto w Nrze 13 tygodnika „Swoboda" z dn. 9 b. m., znajdujemy artykuł treści następującej:

„Chcieliśmy puścić w świat, jak to ks. Watulewicz nauczał swoich wiernych o św. Sakramencie Ołtarza w naszym obrządku, ale redakcja „Swobody" z obawy przed prokuratorją, odmówiła nam. Dzisiaj możemy już widzieć owoce pracy księdza Watulewicza: nie poszła ona w niwecz! Parafianie tak zrozumieli naukę swego ojca duchownego, że już bez żadnej bojaźni Bożej i wstydu przed ludźmi, wyśmiewają nasz ruski obrządek. A jeden z Polaków tak mówi do jednego Rusina: „Przechrzcij się", a kiedy ten mu odpalił: „Ty Lachu!" — „Nie chcesz? to chodź dalej tam, gdzie pić dają". Wiele takich i podobnych przykładów — oto owoc pracy księdza Watulewicza. Księże Watulewiczu! Możecie być dumni z tego, że Wasze ziarno przyjęło się i wydało owoc. Ale jaki? Ani wy ojcze duchowny nie spodziewaliście się takich owoców. Lepiej byłoby Wam księżuniu **przywiązać kamień do szyi i rzucić się do swego stawu**, aniżeli taką naukę głosić. Felsztynianie! z całego serca i duszy wołamy do was, nie dajcie się zjeść. Uciekajcie **przed wroglem, przed czartem**, który wyśmiewa wszystko, co ruskie, nie słuchajcie plugawych, heretyckich nauk, macie swoją cerkiew, do niej chodźcie, albo do Grodowic, **nie chodźcie do Kółka rolniczego**, bo i tam z was się wyśmiewają, chociaż waszymi pieniądzmi żyją. Załóżcie u siebie czytelnię „Proświty", zapisujcie się do niej licznie, czytajcie książki o świętej naszej Rusi a nie o jakichś tam „Maćkach w powstaniu" (!!) i o Leszkach o Wandach. Prenumerujmy sobie ruskie czasopisma. Weźcie się do dzieła, bo jak będziecie dalej tak postępowali, to nawet cerkwi swej mieć nie będziecie".

IX-ty międzynarodowy kongres antyalkoholiczny.

Drugi dzień obrad.

Telegram ces. Wilhelma. — Alkohol i praca mechaniczna. — Ile hektolitrów wypijają Niemcy. — Ludzkość i narkotyki. — Zajście podczas dyskusji.

Rozprawy drugiego dnia kongresu antyalkoholicznego były jeszcze bardziej zajmujące niż dnia pierwszego.

Po odczytaniu telegramu od cesarza Wilhelma, który wyraził swoje gorące sympatje dla usiłowań kongresu, zabrał głos dr **Hueppe** z Pragi. Rozwijając myśli rzucone na pierwszem posiedzeniu dowodził, że jeżeli dla organizmów silnych surowa abstynencja nie jest konieczną, to dla słabych staje się ona warunkiem istnienia, a dla robotników, których praca polega na dokładności i ścisłości a więc n. p. dla maszynistów kolejowych używanie alkoholu powinno być zakazanem przez państwo. Wogóle przed wszelkimi ćwiczeniami używać alkoholu nie należy, co najwyżej po pracy cielesnej, trunki mogą pokrzepić na chwilę zwątlone siły.

* * *

Dr **Helenius** z Helsingforsu przytoczył kilka ciekawych dat statystycznych. Niemcy, mówił, używają jeżeli nie największą to w żadnym razie nie najmniejszą ilość alkoholu — mianowicie 250 000 hektolitrów alkoholu dystylowanego i około 70,000.000 hektolitrów piwa. Całą tę konsumcję można ocenić co najmniej na 3,000.000.000 (trzy miljardy) marek. Ogólny budżet państwa niemieckiego, wynoszący 2,304.483.115 marek, nie dorówna tej sumie, którą lud wydaje na alkohole. Prelegent wzywał rządy, aby nie krępowały się ogromnymi dochodami, jakie osiągają

Co czytać?

„Anastazja", powieść **Elizy Orzeszkowej**. — Gebethner i Wolff. Kraków-Warszawa. 1903.

„Z dawnych lat", gawędy i opowiadania **Czesława Pieniążka**. Kraków. Nakładem księgarni D. E. Friedleina. 1902.

Trudno się oprzeć wrażeniu, że świeżo wydana powieść Orzeszkowej: „Anastazja" należy do najsłabszego odłamu jej twórczości. Trudno naturalnie wyciągać wnioski o **konieczności** tego faktu, zwalać winę na nemezys wieku itd. Wszak przedostatnia powieść Orzeszkowej: „Argonauci" nie nadzwyczajna pod względem artystycznym, miała tyle jędrności, tyle świadomego skupienia akcji, że nie czuć w niej było pióra sędziwej jubilatki. A „Anastazja" cierpi właśnie na wodnistość, takie w niej wszystko wyblakłe, robione, ze sztuki literackiej powstałe.

„Anastazja" to dzieje takiej duszy dziewczęcej, której sądzono nie znaleść nigdy szczęścia. Pokochała człowieka, który się okazał zwyczajnym szarlatanem i głupcem, ten ją porzucił; starała się bliźnim nieba przychylić, od ust sobie dla nich odejmowała, chore ich dziecko jak siostrę swoją pielęgnowała — ci ją przeklęli, zwymyślali po prostu, zelżyli". I tak dalej.

Samą postać „Anastazji" rysuje autorka nawet subtelnie, najprostszymi sposobami, ale tak, że ją widzimy ciągle w ciepłe promieni jej napół bolesnej na pół świętej duszy. Po za tą figurą bohaterską wszystkie inne wyszły, jak to się nazywa technicznie: bez rysunku. Są ludźmi z powieści, ale nigdy z życia; nadają się do tej lub owej akcji w utworze literackim, ale w życiu nie zdołaliby uczynić ani kroku wśród otoczenia realnego, tak charaktery ich noszą cechę obstalunku.

Trwałą stroną utworu będzie więc tylko sama Anastazja i język, dziwnie piękny polski język, naśladowany na mowie szlachty zagonowej z okolic pod-białoruskich, gdzieś z polskich powiatów Grodzieńskiego lub z pogranicza z Podlasiem.

* * *

Czem są znamienne takie utwory, jak np. gawędy i opowiadania p. Czesława Pieniążka?

Oto materjałem, jaki dają ze siebie przyszłemu historykowi literatury, gdy ten zacznie szukać w naszych czasach krewieństwa słowa pisanego z życiem, z życiem socyalnem, gdy ten bystrem okiem analityka wyszuka w literaturze naszych lat fatalność, nieubłaganie przemiany socyalnej, na którą patrzymy, która się jeszcze zatrzymuje na przełomie tak, że w warunkach życia tkwią jeszcze tradycje i spadek Polski historycznej, Polski, co była—a już już prawo istnienia wywalczyła sobie i żyje, plany przyszłości rysuje i jaką będzie, przeczuwać pozwala Polska, która będzie, która przyjdzie.

W każdym takim okresie przełomowym muszą się znaleźć ludzie czujący serdecznie, tacy, którzy wszystek zapał swój i zachwyt życia zwrócą ku tym formom nieznanym, ku nim ręce wyciągną, serce w ofierze oddadzą — i obok nich tacy, którzy całe spadkobierstwo krwi, wszystkie tradycje, uświęcenie starych kształtów życia, olbrzymie pokrewieństwo z historją narodu własnego, ofiarnictwo dla niej — wszystko to skują w jeden nieugięty łańcuch tęsknoty za przeszłością i łańcuchem owym tak się do niej, do tej przeszłości przybiją, że każde ich pomyślenie, odruch każdy życia będzie miał w sobie coś z tej poezji ruin, co duszę ich w niewolę zabrała.

U nas, gdzie z historją złączyło się słusznie tyle szczerego sentymentu, tyle żywego bolesnego jej odczucia, u nas typ tej duszy musi dochodzić do bardziej wyraźnego skondensowania.

Ilekroć uczucie tego rodzaju znajdzie wyraz w literaturze, tylekroć zwróci się zawsze ku przeszłości naturalnym pędem, a jeżeli tą przeszłością będzie epoka, znana naocznie, przeżyta, to na pewno z samych wspomnień z wyrysowanych w pamięci figur starodawnych, wypadków charakterystycznych, tem właśnie dla piszącego droższych, że już zamarłych na zawsze, że ich już dzisiaj szukać napróżno — z wypadków tych, postaci i wspomnień złoży się dziwnie szczery i bogaty materjał epiczny. Boć epiką nie jest nic innego nad przetwarzanie w sztukę wielkiego ukochania form życia zamarłych.

Owóż takim materjałem epickim są te skromne gawędy i opowiadania p. Czesława Pieniążka.

Obliczem tęsknoty zwrócone ku Polsce szczero, prawdziwie - szlacheckiej, ku szlacheczczyznie rycersko-ziemiańskiej, wszystkie tematy biorą z dworu wiejskiego dawnego pana wsi, kiedy był rzeczywiście panem, nietylko właścicielem obszaru dworskiego, kiedy, gdy pan taki był dobry, patrjarchalnie snuło się życie i chłopa i dworu, kiedy dwór kipiał od czeladzi, rycerski animusz szumiał po kniejach, kiedy warunki ekonomiczne życia nie przeniosły jeszcze dziedzica ani dzieci jego do miasta po zarobek, do miasta, skąd potem tęsknota za wsią, za ziemią w skiby pokrajaną na wiosnę, za płowem ścierniskiem po życie, złotem po pszenicy w jesieni, za fornalką w cztery, za trudem i potem w czas żniwny, może nawet za Burkiem, z którym się psem wiernym pierwsze lata życia, jak z druhem spędziło — za tem wszystkiem tęsknota żre we snach i na jawie, nostalgja przepala. Tak... tak!

Ludzie z tych gawęd i opowiadań to właśnie postacie, którym jeszcze dano dotrwać na wsi, w zwyczajach, w konturach zachować dawny ład życia. Takim jest **pan Rafał** eks-żołnierz z 30, takim jest pan na Siekierzyńcach z „Wielkanocy w Siekierzyńcach". (Opowiadanie to podaliśmy w numerze świątecznym „Głosu Narodu"). I oni i życie ich zeszło ze świata wraz z epoką, „w której lepiej było" — tak się o nich czyta między wierszami gawęd o nich i opowiadania. *Adam Siedlecki.*

z podatków, któremi obciążyły tę gałęź przemysłu, ale aby śmiało wystąpiły przeciwko zatruwaniu się i zubożaniu ludności. Anglja czerpie 36,000.000 funtów szterlingów z podatków alkoholicznych, a jednak jej mężowie stanu wielokrotnie stanowczo wyrażali przekonanie, że woleliby zamiast tych miljardów widzieć ludność trzeźwą.

* * *

Znany antyalkoholik prof. dr A. Forel z Chigny rozwinął niezmiernie ciekawy pogląd na wpływ alkoholu na człowieka pojedyńczego i całą ludzkość.

Alkohol staje się sprawcą omamień, iluzyj, marzeń, zamykania oczu na rzeczywistość. Powoduje zwyrodnienie mózgu u całych pokoleń. Duch nauki żąda od człowieka trzeźwości, nie odurzania się, trzeźwego poglądu na życie, nie fatalistycznego jego pojmowania, oddania się na łaskę i niełaskę losu. Metafizyka istnieje tylko dla marzycieli. Fałszem jest jakoby człowiek kulturalny potrzebował narkotycznego zapamiętania się.

Ludzie upijają się i narkotyzują tylko dlatego, że mają po temu środki pod ręką, a nałóg i leniwe bezmyślne poddawanie się przyjemności picia robią tu najwięcej. Alkohole, narkotyki np. opium u Chińczyków to grabarze zdrowia, pracowitości, kultury i szczęścia ludzkiego.

Dr Struckmann, polemizując z prelegentem, oświadczył, że nie jest zwolennikiem absolutnej abstynencji i powołując się na powagi naukowe dowodził nieszkodliwości alkoholu w skromnych dozach.

Dr Fessel odparł na to, że rasa europejska nie jest tak odporną, jak się wydaje, i staje się coraz mniej oporną.

* * *

Podczas dyskusji nad odczytem dra Legrain z Paryża o alkoholiźmie i tuberkulozie przyszło do następującego zajścia.

Dr Froehlich w polemice z dr Legrain podniósł, że nędza staje się często pobudką do nadużyć alkoholicznych i że wskutek tego uregulowanie kwestji socjalnej, uorganizowanie pracy robotników tak, aby im dać możliwe warunki bytu będzie jednym z najlepszych środków antyalkoholicznych. (Głosy: to nie jest zebranie polityczne!)

Prezes Delbrück. Nie sądzę abym miał prawo ograniczać mowy prelegentów.

Dr Froehlich mówi dalej w tym samym duchu.

Admirał Thomsen woła: Jeżeli panowie obraliście kwestje polityczne, pozwólcie, że opuszczę zebranie. (Wychodzi — wielki niepokój).

Dr Froehlich. Jeżeli kto wie o istnieniu w Wiedniu szkoły, w której na czterdzieści dzieci 27 nie widziało nigdy łóżek, ten wie również, że kto chce zwalczać alkoholizm musi wpierw postarać się o dobrobyt i hygieniczne odżywianie się ludu. (Burzliwe oklaski).

Dr Legrain oświadcza, że nie zapuszczając się w dyskusję polityczną, przyznaje mówcy zupełną słuszność.

Po odczytaniu jeszcze referatu dra Plötza z Berlina „Alkohol w życiu ras“ prezes Delbrück zaprzeczył, jakoby dopuścił do obrad mowę polityczną. Stoi on ponad wszelkimi zarzutami partyjności, ale prosi mówców, aby nie przekraczali granic obrad antyalkoholicznych.

Na tem obrady dnia drugiego zamknięto.

Z za kulis Monte-Carlo.

W Monte-Carlo wszystko składa się na to, aby podróżnika oczarować, podbić, ujarzmić mu zmysły, odjąć panowanie nad sobą, osłabić władze rozwagi i w końcu ograć i zgubić. Oczywiście, świat nie jest taki słaby, aby wszyscy mieli się poddawać temu niecnemu działaniu: zaledwie jakaś czwarta część podróżników tutejszych, może z pół miljona osób rocznie gra w domu Blanca. Ale, sądzę, że to wystarczy, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, jak wielki procent graczów kończy tragicznie ruiną materjalną, zupełnym upadkiem moralnym, albo i śmiercią.

Do przyozdobienia sal domu gry zawezwano jeżeli nie pierwszorzędnych, to w każdym razie poważnych mistrzów. Urządzenie jest wygodne, poważne i ujmujące.

Stołów do gry (ruleta i trente et quarante) jest kilkanaście; ale w ostatnich paru latach prawie podwojono ich liczbę. Zdaje się, że znowu wypadnie w niedługim czasie przystawić parę stołów, bo już teraz publiczności jest bardzo ciasno: stoją po trzy rzędy, pchają się i gniotą, a wskutek tego następują nieporozumienia przy wypłatach i kwestje, których zarząd domu, jak łatwo się domyśleć, nie lubi.

Ten tłok zresztą ma swoje „dobre“ strony: działa zaraźliwie. Dwa tysiące osób suggestjonuje się wzajemnie. Przytem ścisk i niezwykły upał działa oszałamiająco na gracza. W takich warunkach najrozsądniejsze postanowienia pryskają łatwo. Niepodobna nienpatrywać we wszystkich szczegółach tego urządzenia, świadomej ręki oszustów, kierujących przedsiębiorstwem.

Ta ręka jest bardzo długa, sięga daleko poza domem gry, opiekuje się troskliwie losem wszystkich stałych mieszkańców Monte-Carlo. Oto trafił się pan, który wygrał. Trzeba mu tedy ułatwić wszystko, byleby tylko jak najwięcej pieniędzy pozostawił na miejscu. Piękne panie (z Paryża, z Wiednia) chętnie mu będą towarzyszyły, jeśli zechce wypić z niemi kilka butelek szampana. Jeżeli myśli o żonie i rodzinie, niechże im kupi klejnoty, kapelusze, jedwabie. Przecież nigdzie niema tak wykwintnego towaru, jak w Monte. Słowem, o niczem tu nie zapomniano, co może prowadzić do ogołocenia gościa z mienia.

Zapewne niema na świecie przedsiębiorstwa, któreby, działając otwarcie i legalnie, bardziej igrało z najelementarniejszemi zasadami moralności. Dość powiedzieć, że skutki operacji p. Blanca i towarzyszów, są równie krwawe, jak skutki operacyj wojennych, tu bowiem krew leje się strumieniem.

Niema prawie dnia, żeby nie było chociaż jednego samobójstwa, a zdarzają się po dwa i trzy. Może zresztą i więcej, kto to może ściśle sprawdzić, gdy sam rząd jego książęcej mości i sławetna policja monakijska przykładają rękę do zatarcia śladów krwawych i ukrycia wszelkiego skandalu. Rodziny znów samobójców nie bardzo gwałtują o zwłoki, niezbyt gorliwie dopominają się zazwyczaj o śledztwo, bo... niema się czem popisywać.

W ciągu mego pobytu na Rivierze, tylko w dwu numerach tygodnika „Ho-hé“, znalazłem następującą listę samobójców, którzy targnęli się na swe życie po zupełnem zgraniu się w Monte. Przepisuję tutaj tę listę, bo ona daje pewne wyobrażenie zarówno o składzie personalu graczy, jak o warunkach, towarzyszących rozpaczliwemu krokowi.

Paweł Dupont, Paryżanin, lat 25, mieszkał w Nicei, zabił się dwoma strzałami z rewolweru. Przegrał 20 000 fr. w Monte-Carlo.

Piotr Laurent, agent win w Marsylji. Straciwszy cały swój majątek w Monte-Carlo, około 135.000 franków, powiesił się w Ventimiglii (sąsiedniej stacji kolejowej.)

Finzi, Włoch z Modeny, zmarł wskutek umyślnego zaczadzenia w hotelu w Monte-Carlo. Konsul włoski z Monaco, przepatrując jego papiery, stwierdził, że zmarły otrzymał więcej niż 200.000 franków w ciągu 10 dni. Strata, którą poniósł w ciągu dwumiesięcznego swego pobytu w Monte-Carlo, wyniosła z górą pół miljona fr.

Edward Koczowski, poddany rosyjski, (narodowość nie podana) otruł się w Nicei strychniną. Przeniesiony do apteki, zdołał jeszcze wyszeptać: wszystko stracone... Monte-Carlo.

Szmigielski, Polak, lat 20, oficer Marynarki. Przed zgonem przyznał się do strat „ogromnych“.

Adler, Niemiec, z Paderbornu (Westfalia) lat 72. Powiesił się w Nicei. W liście do jednej ze swych córek zeznaje, że Monte-Carlo doprowadziło go do ostatniej nędzy i dodaje, że zegarek złoty i 30 fr. powinny opędzić koszta jego pogrzebu.

Jakób Massarde, z Genui, garson z kawiarni, rzucił się z wierzchołka góry i zabił. Przegrał wszystkie swe oszczędności, gromadzone w ciągu lat 30.

Izaak Schraab, Niemiec z Mülhuzy, komiwojażer, lat 65. Odebrał sobie życie w Nicei, rzucając się do morza. Strata 15.000 fr. w Monte-Carlo obłąkała go.

Małżeństwo Gross otruło się w Monaco, po przegraniu całego swego majątku. Pp. Gross bawili zaledwie od 15 dni w Księstwie.

Pizette, Francuz. rejent z Eure-et-Loire, — przegrał 50.000 fr. Zabił się wystrzałem z rewolweru.

Ludwik Flandin, wielki kupiec z Lugdunu, lat 52, również wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przegrał 80 000 fr.

Piotr Pichelet, Francuz. rejent z Ouchin, — przegrał cały swój majątek, zapewne znaczny. Rzucił się do morza.

Feliks Kovtoski(?) „z Warszawy“, przegrawszy wszystko w „trente-quarante“ siadł na kanapie w domu gry, przyłożył rewolwer do lewego boku i wystrzelił. Ubranie jego zaczęło się już palić, gdy służący, przybiegli na huk strzału, wynieśli go do sąsiedniego pokoju. W nocy pogrzebano go na cmentarzu samobójców.

Michał Dobriceanu, Rumun, lat 24, student medycyny z Bukaresztu, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu.

Largerie, Paryżanin, literat, rzucił się do morza niedaleko domu gry.

Sacerdote, Włoch, porucznik „bersaglierów“, został zupełnie zrujnowany w Kasynie. Zastrzelił się.

„Hiszpan“, o niewiadomem nazwisku, z Sewilli, bardzo znany w Monte-Carlo gracz, otruł się. Dzierżawcy Kasyna próbowali przekonywać publiczność, że powodem samobójstwa była „nieszczęśliwa miłość“.

Hrabina Laura Erdödy z Węgier i jej przyjaciel Mastelloni, poznali się w salonach Kasyna i grali razem. Mastelloni zrujnował się daleko prędzej od bogatej hrabiny węgierskiej; ponieważ ta ostatnia odmówiła dalszych zaliczek na grę, M. wyciągnął rewolwer i strzelił do hrabiny, poczem drugim strzałem odebrał sobie życie. Oboje zmarli na miejscu.

Oprócz tych ofiar, zanotowanych, zaledwie w ciągu dwóch tygodni, były jeszcze cztery samobójstwa. Powody ich na razie jednak nie zostały ujawnione, jakkolwiek wszystkie dane pozwalają się domyślać, że i tu sprawcą moralnym zbrodni był Dom gry w Monte-Carlo.

Lista powyższa może dać fałszywe wyobrażenie pod dwoma względami. Mianowicie po pierwsze, że główny kontyngens graczy stanowią ludzie średniej kondycji, a następnie, że procent Polaków grających jest stosunkowo znaczny. Otóż co do pierwszego należy zauważyć, że arystokracja rodowa i finansowa jak wszędzie, tak i tutaj, stara się wyosobnić, urządziła więc sobie specjalne sale gry na górze Kasyna. Tam grają i, oczywiście, znacznie grubiej, niż szaraki lub gracze przygodni na dole. Że zaś nie wpadają w rozpacz po stracie majątku, to tylko dowód, że z zimniejszą krwią traktują perspektywę pędzenia losu ptaków niebieskich.

Co się tyczy Polaków, to tych stosunek odsetkowy w Monte-Carlo nie jest, jak się zdaje, duży; stosunek względny natomiast jest niestety znaczny. Jest to zresztą tylko obserwacja powierzchowna.

Czy zaś nasi rodacy tam zgrywają się, czy wogóle gorliwy biorą w grze udział? — na to nie umiałbym odpowiedzieć dokładnie.

ZE ŚWIATA

Barnum nabywa tjarę Saitafernesa. — Jeszcze jeden balon ze sterem. — Bohaterstwo w życiu codziennem.

Barnum nabywa tjarę Saitafernesa! Jak już donieśliśmy. słynną tjarę ową uznano za fałszywą. Z Paryża donoszą w uzupełnieniu tej wiadomości, że osławione muzeum osobliwości Barnuma i Bayleja w Nowym Jorku ofjarowało rządowi francuskiemu za tjarę 250,000 fr., a więc o 50.000 fr. więcej, niż za nią zapłaciło muzeum Luwru, gdyby okazała się istotnie podrobioną. Prawdziwa tjara nie miałaby dla przedsiębiorców amerykańskich żadnej wartości, bo nie o dzieło sztuki im chodzi, lecz o sensację.

* * *

Jeszcze jeden balon ze sterem. Aeronauta Lebaudy w Paryżu, odbył znów dwie wycieczki w swoim balonie ze sterem. Wzniósł się na 200 metrów i na tej wysokości przebył 19 klmtr. Podczas drugiej wycieczki Lebaudy wrócił na to samo miejsce, z którego się wzniósł. Ponieważ napowietrzne te podróże odbyły się z pomyślnym skutkiem, przeto Lebaudy zamierza wkrótce objechać w balonie Paryż.

* * *

Bohaterstwo w życiu codziennem. Czy indywidualne czyny bohaterskie liczniejsze są obecnie, niż w wiekach ubiegłych?

Dla rozstrzygnięcia tej kwestji S. Weir Mitchell bada w „Century magasine“ statystykę czynów bohaterskich, opowiedzianych w dziennikach amerykańskich przez dłuższy okres czasu. Gromadząc od dziesięciu miesięcy odnośne materjały, zebrał 1.163 wydarzeń indywidualnego bohaterstwa, pomijając bohaterskie czyny żołnierzy, strażaków ogniowych i innych jednostek, występujących zbiorowo. Nie bierze w rachubę niebezpieczeństw, na które się narażały matki, ratujące dzieci siłą wrodzonego instynktu; usuwa również wszelkie wypadki wątpliwe, wyraźnie

przesadzone przez dziennikarzy. Pozostało mu w ten sposób 717 czynów, zasługujących na miano wysokiego bohaterstwa czyli wydarzeń takich, gdzie mężczyźni, kobiety i dzieci narażali rzeczywiście życie własne dla ratowania życia bliźnich.

Z tej ogólnej liczby bohaterów 158 usiłowało ratować tonących, 194 szło w ogień bez namysłu podczas pożaru, 62 inżynierów i urzędników kolejowych starało się kosztem własnego życia zapobiedz wypadkom na kolejach, 48 osób czyniło to samo, nie mając nic wspólnego z zarządem kolei, wreszcie pozostałe 156 czynów bohaterskich miało miejsce w różnych okolicznościach: rozbieganie koni, spotkanie wściekłych psów i t. p.

Statystyka ta nie może być oczywiście dokładną. Niemożebnem było czytanie 20.000 dzienników, drukowanych w Stanach Zjednoczonych, o wielu zaś bohaterstwach rozmyślnie lub przypadkowo nie mówiono w dziennikach.

Trudno jest, naturalnie, uczynić statystyczne porównanie dzisiejszych czasów z dawniejszemi, kiedy statystyka nie istniała wcale. Z tego jednak, co wiemy o dziejach cywilizacji i działalności ludzkiej, możemy sobie z łatwością wyobrazić, do czego w danej epoce była zdolną odwaga osobista, gdy przychodziło jej wystąpić w obronie cudzej, nie własnej.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś Niedziela Biała. Pierwsza po Wielkiej Nocy. Tymona djakona męczennika i Jerzego; w poniedziałek Wiktora męczennika i Teodora wyznawcy.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 43, zachód przypada o godz. 6 minut 35, długość dnia godzin 13 minut 52.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 17-go kwietnia 1903 bydła rogatego sztuk 216, cieląt sztuk 129, nierogacizny sztuk 75. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 70 kor., średniej jakości od 60 kor. do 62 kor., cieląt od 62 kor. do 68 kor., trzody od 76 kor. do 84 k. za bawoły od — do — kor.

Towarzystwo kredytowe w Grybowie. Donoszą nam: Założone tu Towarzystwo kredytowe z ograniczoną poręką rozpoczęło już swą działalność. Członkami-założycielami są pp. Długoszewski Antoni, wł. dóbr w Lipnicy: Bober Józef, kierownik szkoły ludowej w Grybowie; dr Jendel, lekarz powiatowy w Grybowie; Koziorowski G., były właściciel dóbr, dr Koziorowski, lekarz w Grybowie; ks. Mamak, proboszcz w Bobowy; Riegelhaupt, kupiec z Grybowa i Zaleski, ajent asekuracyjny Tow. wzaj. ubezp. krakowskiego w Grybowie.

Dom polski w Ostrawie Mor. Walne zgromadzenie „Towarzystwa budowy domu polskiego dla Ostrawy Morawskiej i okolicy“ odbędzie się dnia 26 kwietnia b. r. o godz. 3 po południu w wielkiej sali Domu polskiego w Ostrawie mor. z następującym porządkiem dziennym: Sprawozdanie Dyrekcji i Rady nadzorczej. — Bilans Domu polskiego za rok 1902. — Wybór Dyrekcji i Rady nadzorczej. — Wolne wnioski. —

W braku statutem przepisanej liczby członków, odbędzie się następne Walne zgromadzenie o godz. 4 z tym samym porządkiem dziennym przy dowolnej ilości członków.

We wsi Chełmcu polskim pod Nowym Sączem wybuchł w dniu 16 b. m. w budynkach żyda Lustgartena pożar. Spaliła się stajnia. — Ogień powstał dzięki nieostrożności właściciela.

Ważna ankieta. W poniedziałek, odbędzie się w ratuszu lwowskim ankieta, w której wezmą udział członkowie miejskiej komisji zdrowotnej, oraz z poza jej grona zaproszeni lekarze, prof. Łukasiewicz, dr Uhma, dr Tatarczuch, dr Kossak i dr Peppee. Ankieta w tym składzie wejrzy w stosunki, jakie pod względem chorób skórnych panują wśród młodzieży lwowskiej. Oprócz tego nader ważnego tematu, zajmie się ankieta także pytaniem, czy ze względów zdrowotnych wskazaną jest nauka jedno- czy dwurazowa. Obrady będą poufne.

W przyszłym tygodniu, po powrocie referenta prof. Gluzińskiego, odbędzie się posiedzenie komisji budowy sanatorjum dla piersiowo chorych w poblizu Lwowa. Na posiedzeniu tem będzie statut definitywnie ułożony.

Samobójstwo. Ze Złoczowa donoszą do „Dziennika Polskiego“, że sekretarz starostw, Tadeusz Tobis, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Powód samobójstwa nieznany.

Pogrzeb ś. p. ks. Eustachego Sanguszki odbędzie się w sobotę dnia 25 b. m. Na trumnie złoży reprezentacja kraju wieniec srebrny, taki sam wieniec złoży także miasto Lwów.

Namiestnik hr. Leon Piniński przybędzie w poniedziałek do Wiednia i stamtąd uda się na pogrzeb ks. Sanguszki do Tarnowa. Następnie powróci namiestnik do Lwowa.

Ks. metropolita Szeptycki, który przebywa obecnie w Nervi pod Genuą ma się znacznie lepiej, zwłaszcza zmniejszyło się cierpienie nóg.

IV zlot Sokolstwa. Na zaproszenie do wzięcia udziału w zlocie sokolim, który się odbędzie we Lwowie, odebrał komitet urządzający uroczystość następującą odpowiedź od chorwackiego „Sokoła“ w Zagrzebiu:

Drodzy bracia! Miłe Wasze zaproszenie na zlot powszechny w 10-letnią rocznicę zawiązania „Polskiego Związku sokolego“ przyjęliśmy z największem wzruszeniem ducha, widzimy w niem bowiem sposobność bliższego zetknięcia się z naszymi braćmi Polakami.

Sława przeszłości Polski, jej nieszczęsny podział, który i na nas tak wielce wpłynął i dziś jeszcze na stanowisko Chorwacji, ciągle oddziaływa, Wasz szlachetny charakter narodowy, dla którego jesteście w całym świecie znani, wysoko cenieni i jako pierwsi wśród narodów słowiańskich stawiani, wszystko to pociąga nas do Was nieprzepartą siłą, aby dać uczuciom naszym żywy wyraz. My, Słowianie toczymy dziś ciężki bój o nasz plemienny byt. Poprzestawać na wzajemnej tylko sympatji niewystarcza; nam potrzeba szukać dróg zespalających nasze usiłowania, nam potrzeba drogi te znaczyć moralnemi i etycznemi zdobyczami, które przez wzajemne zbliżenie się obopólnie u siebie znajdziemy. Musimy się nawzajem poznać, musimy otworzyć serca nasze, wyśpiewać duszę swoją a wtedy plemienne i narodowe znamiona nasze skrystalizują się w jedno twarde ciało, po którem oślizną się wszelkie zakusy nieprzyjaciół jak stal po djamencie. Pozdrawiamy Wasz zlot sokoli serdecznie jako słowiańską Olimpjadę, za przyjacielskie i braterskie wezwanie nas, gorąco dziękujemy.

„Sokół“ chorwacki w Zagrzebiu pragnie zastępem druhów swoich uczestniczyć w tej uroczystości i zgłasza niniejszem swój udział, którego szczegóły odnośnie do liczby uczestników przeszle w stosownej porze Dr Jura Vrbanic prezes, dr L. Car sekretarz.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 18 kwietnia.

W dodatku ilustrowanym dołączonym do dzisiejszego numeru, dajemy dwie ryciny przedstawiające mieszkańców Albanji. Przy tej sposobności zwracamy uwagę naszych czytelników, że O. Marcin Czermiński napisał i wydał obszerną książkę p. t. „Albanja“, w której można znaleźć wiele zajmujących i autentycznych szczegółów o tym ciekawym kraju.

Budżet miejski. Rada miejska odbędzie w dniach 20, poniedziałek i 21 wtorek, posiedzenie, poświęcone projektowi budżetu miejskiego na rok 1903.

Przedstawienie amatorskie. W domu robotniczym przy ulicy św. Tomasza, w lokalu Tow. „Przyjaźń krakowska“, odbędzie się dziś, w niedzielę, przedstawienie teatralne, w którem amatorzy odegrają komedję w 1 akcie „Z miłości“ czyli „Wybory do Rady miasta“ i „Maskotę“, operetkę w jednym akcie. Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu zapowiedziana zabawa taneczna.

Sprostowanie. P. Jakób Malter prosi nas o zaznaczenie, że nieprawdą jest, jakoby kiedykolwiek pobił jakiegoś podurzędnika kolejowego podczas gry w karty.

Teatr przy ul. Krowoderskiej urządza w niedzielę dnia 19 b. m. nadzwyczaj zajmujący „Wieczór śmiechu“. Wieczory te zyskały sobie niezwykłą popularność, sądzimy więc, że i w niedzielę pustek nie będzie, zwłaszcza, że wystąpi gościnnie sympatyczny, b. artysta sceny lwowskiej, p. Adolf Dulęba.

Zgromadzenie ludowe. Partja socjalno-demokratyczna zapowiada na dziś „wielkie zgromadzenie ludowe“ w ujeżdżalni pod Kapucynami. Na porządku dziennym ugoda austro-węgierska i podniesienie cła na środki żywności. Afisz podpisali Jaroszowski i Bobrowski.

Morderstwo popełniono dziś zrana na Prądniku na osobie kolejarza. Komisja sądowo-lekarska zjechała na miejsce, a żandarmerja rozpoczęła energiczne śledztwo.

Odpowiedzi od redakcji. „Goplana“. Grafolog jest w rozpaczy! Zgubił drobny liścik z próbą pisma i mimo najusilniejszych poszukiwań w swem domowem archiwum, nie może go odszukać! Prosi zatem najpokorniej o przebaczenie. (Czyż „Goplana może być mściwa?) i o ponowne nadesłanie kilku wierszy (bez marek) poczem odpowiedź bezzwłocznie nastąpi.

Składki. Dla chorego ucznia Wł. Szymanowska 2 kor.

Dla biednego ojca: J. M. 6 kor., J. Posiej z Grybowa 40 hal.

Na Jasną Górę: Helena Wdówkowa za duszę ś. p. Albina 4 k. Jan, Joanna i Anastazy 3 k., K. Markiewicz z Bochni 4 k., wdowa Karolina Gulassa z Niskolcza z prośbą o przywrócenie zdrowia 2 k., ta sama z prośbą o przemianę natury swego synka 2 k., Gryglewska z N. Targu 2 kor.

Na pomnik Bart. Głowackiego: M. Landa z Tymowy 6 k., i na kościół św. Józefa w Kalwarji Zebrzydowskiej 6 kor., Grygleweki z N. Targu 2 k.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie: Stacja kolei państwowej w Słotwinie zamiast wieńca dla ś. p. Karola Szukiewicza, c. k. radcy rządu i dyrektora c. k. kolei państw. koron 24·80.

Wykaz zacnych ofiarodawców na budowę kościoła św. Józefa w Kalwarji Zebrzydowskiej złożonych w dalsz. ciągu: Zięba W. Stryszów 2 k., Post. Żand.: Laszki zawiązane ad Sambor 1 k., Stary Sącz, postenf. Pustułka 2 k., Żydaczów, postenf. Remasch Jadwiga 2 k., Szerwrowice postenf. Surowier 1 k., Krystynopol 2 k., Kolbuszowa postenf. Morawicz i Michna 2 k., Milatyn nowy postenf. Jamrog 50 h., Zalewska J. Zakopane 60 h., Zawiła Jan Andrychów 2 k., Kąkol Jan Barwałd 2 k. Dydyńska Julja Jasionów 1 k., Post. żadn.: Zadwunn postf. Wójcik 1 k. 60 h., Łuczyce 2 k. 50 h., Bajorek Marja Sniatyń 4 k., Rużycki Ludwik za pokrew. Franc. Dzierdziacha 10 kor., Katarzyna Gabryś 1 k., Józefa Lauge 1 k., Józef Juróś z Biecza 1 k., Józef Gaweł Łańcut 2 k., Kościelniek Józef i Anna Brody 2 k., Stokłosiński Józef Krzeszowice 2 k., Józef Kosman Nowy Sącz 2 k., Gmina Posławska Ceperów Jaryczów 2 k., Hugo von Królikowski Reihszathsabgeordn Wiedeń 5 k., N. N. z Gurki poczta Rozwadów 8 k., Józef Wróbel Łańcut 2 k., F. Janowski Chrzanów 10 k., August Oeetkiewicz, prezes Tow. Oszczędn. w Skawinie za uchw. Rady zawiadow. 20 k. — Razem 604 kor. 90 halerzy.

Szanownym Ofiarodawcom wyraża staropolskie „Bog zapłać“, Komitet.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 19 kwietnia: „Makbet“, trag. w 5 akt. W. Szekspira. (Występ H. Modrzejewskiej).

We wtorek 21 kwietnia: „Marja Stuart“, trag. w 5 aktach Fr. Szyllera. (Występ H. Modrzejewskiej).

We środę 22 kwietnia: „Dzwon zatopiony“, baśń dr. w 5 akt. G. Hauptmana (ceny popularne).

We czwartek 23 kwietnia: „Gioconda“, tragedja w 4 akt. G. d'Anunzio. (Występ H. Modrzejewskiej).

Rozwiązanie logogryfu.

W alentowic Z
O dynie C
J eske Choińsk I
C harkó W
I ndyani E
E kspere I
C zelabińs K
H amnle C
K aczk I
O ranienban M
S uvina M
S ahar A
A lfre D
K anad A

Wojciech Kossak — Adam Mickiewicz.

Dobre rozwiązanie nadesłali z Krakowa pp.: Czesław Głębocki, Klemens Zagórski.

Z prowincji pp.: Wilhelmina Grodecka z Czarnego Dunajca, Józef Zięcik z Jaworzna.

Poza tem wszystkie rozwiązania były nietrafne. Kilka osób przysłało rozwiązanie, w którem wyraz pierwszy brzmiał: „Watoniewicz“ lub „Wanietowicz“, zamiast Walentowicz. Nie uwzględniamy w dalszym ciągu tych rozwiązań, w których podano ostateczny rezultat: Adam Mickiewicz — Wojciech Kossak bez wykazania poszczególnych pozycyj, gdyż nie wiemy, o ile te byłyby wierne.

Przy losowaniu nagroda padła na rozwiązanie nr. 3, należący do WP. **Wilhelminy Grodeckiej** z Czarnego Dunajca, której też wyślemy powieść p. Emmy Jeleńskiej p. t.: „Z miłości“.

Szarada.

Ułożył Marcin z Dziad.

W młynówce pod brzegiem drugą z pierwszą złowisz
Nawet bez przynęty. I zaraz się dowiesz,
Jak się pierwsza z drugą razem przeczytają,
Bo się te wypadki tylko złym zdarzają.
Więc nie łów do ręki: raczej się zastanów
Co tworzy druga z trzecią? Może który [z Panów

Czuje już woń czosnku?
Całość łatwo zgadniesz, pomyśl tylko... radzę.
Jestto jeden z wrogów konferencji w Hadze.

Rozwiązania przysyłać należy tak, by do redakcji doszły najdalej w piątek d. 24 b. m.

Jako nagrodę za jedno z dobrych rozwiązań przeznaczamy powieść Julji Terpiłowskiej p. t.: „Przystań“.

Kronika literacko-artystyczna.

*** Na Wystawę Tow. Przyj. Sztuk Pięknych** nadeszły Benlliurey Gil Jose: „Taniec śmierci“, „Pustelnik w modłach“, „Wizja św. Franciszka“, „Muzykant kościelny“, „Targ w Tangierze“, „Walka byków we wsi hiszpańskiej“, „Scena targowa w Tangierze“, „Targ w Teutonie“, „Gospoda hiszpańska“, „Ślepy gitarzysta“, „Rodzina rybaka przy śniadaniu“, „Szkółka marokońska“, Benedyktowicz „Sosny mazowieckie“, Chełmoński „Trójka rosyjska“, „Przed dworem“, Hochman „Ślepiec“ rzeźba w gipsie, Fleiszman „Studjum kobiety“, Klepiński „Pasterz“, Laszczka „Chłopka“, popiersie z terrakotby, Olski „Dwa studja“, Kotowicz „W parku“, Mroczkowski „Wawel“, Rapacki „Ze starej bajki“, Rychter Janowskiej B. sześć portretów i „Melancholik“, Szerners „Flirt“, Szczepkowskiego „Wazon“ popiersie mężczyzny, Wędrychowskiego „Z krzyżowych dni“, Wygrzywalski „Dwa widoki z Riviery“, Błotnickiego „Popiersie śp. Baluckiego“.

*** Z wystawy obrazów.** Z towarzystwa Przyj. Sztuk Pięknych komunikują nam: „Niezwykle ożywiony w roku ostatnim ruch na wystawie obrazów Tow. Przyj. Sztuk Pięknych przyniósł nam w ostatnich dniach znowu rzecz godną widzenia, a mianowicie całą kollekcję okrazów José Benlliura y Gil. którego olbrzymie płótno „Dolina Josafata w dzień sądu ostatecznego“ rozbudziło swego czasu w Krakowie wielkie zainteresowanie. Kollekcja obecna obejmuje 14 większych i mniejszych utworów, a mianowicie: „Taniec śmierci“, „Pustelnik na modłach“, „Wizja św. Franciszka“, „Walka byków“, „Śniadanie rybaków“, kilka scen targowych z pod afrykańskiego nieba i inne. Plenery tej kollekcji posiadają ogromną siłę światła a technika jest we wszystkich olśniewającą. Benlliure bowiem jest nielada jej mistrzem; z jej pomocą wydobywa, gdy chce, głęboki nastrój, jak n. p. w „Wizji św. Franciszka“, z której tchną średniowieczna ekstaza i mistycyzm. Ten sam jednak malarz, znowu gdy chce, umie przemawiać do nas zupełnie realistycznie, jak n. p. w „Kościelnym muzykancie“, lub „Śniadaniu rybaków“. Zajmująca ta i piękna kollekcja mieści się w sali III. a za wstęp nie pobiera Towarzystwo żadnej osobnej dopłaty“.

*** Wystawa pastelów i akwarelli artystów polskich.** W salonie A. Krywulta przy ul. Nowy Świat nr. 63 w Warszawie, otwartą będzie w dniu 15 listopada b. r. wystawa pastelów i akwarelli artystów polskich.

Na wystawę tę będą przyjmowane dzieła oryginalne, które przedtem nigdzie w Warszawie wystawionemi nie były. Reprodukcje w pismach nie przeszkadzają odnośnym oryginałom znajdować się na obecnej wystawie.

Za prawo reprodukcji kolorowych w swem piśmie dwóch prac, nigdzie przedtem nie reprodukowanych, redakcja „Tygodnika ilustrowanego“ przeznaczyła dwie sumy rubli 200 i 100 rubli.

Wybór dwóch dzieł pozostawiony jest uznaniu samej redakcji. Prace w ten sposób reprodukowane, nie przestają być własnością autorów.

Członkowie sądu przyjmującego na wystawę i komisji organizującej, zaproszeni zostaną przez zarząd warszawskiego Tow. artystycznego.

Ostatni termin znalezienia się prac w lokalu wystawy Al. Krywulta, oznaczono na dzień 8 listopada b. r.

Wystawa trwać będzie do dnia 1 stycznia 1904 r. W ciągu dziesięciu dni po zamknięciu wystawy, pp. artyści obowiązani są odebrać swe prace z wystawy.

Pp. artyści mieszkający za granicą są proszeni o nadsyłanie swych prac możebnie bez oprawy, w jedną stronę na koszt wystawy i pod adresem Al. Krywulta.

Do obrazu powinna być dołączona notatka zawierająca: nazwisko, imię i adres dokładny autora, tytuł dzieła, dokładną cenę, jeśli dzieło jest do sprzedania, oraz adres, pod jakim ma być dane dzieło wysłanem po zamknięciu wystawy. Wolno się zastrzedz autorowi, że dane dzieło ma być wystawione poza konkursem.

Wszyscy pp. artyści bez względu czy otrzymali lub nie otrzymali tego zawiadomienia, proszeni są gorąco o wzięcie udziału w wystawie.

*** Wiadomości społeczno-ekonomicznych** wyszedł Nr. 1 i zawiera następującą treść: „Do czytelników“, „Ideał społeczny“, napisał Teofil Rozmarynowicz. — „Poglądy socjologiczne Adolfa Coste'a“, napisał Ludwik Kulczycki. — „Kilka słów o stanowisku społecznem lekarzy w Austrji“, napisał I. G. Odrowąż. — Rozbiory i sprawozdania z prac naukowych. — Bibliografja. — Różne zapiski.

*** Dwutygodnik Katechetyczny i duszpasterski.** Treść Nru 5. Enos—Henoch—Noe. (Dok.). Ks. dr Jan Bernacki, kanonik katedr. — Szkoły w zaraniu dziejów nowożytnych. X. W. G. — Egzorta o czci rodziców. X J. K. — Szkice katechez na tle „Małego katechizmu“ salcburskiego. — Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich. Ks. dr Władysław Mysor.— Ulubiona księga duszpasterza. Ks. dr J. Górka.— Profesor Gieciów jako teolog. Ks. M. Jeż. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Notatki bibliograficzne. — Z liturgiki. — Obrazki z „Przyjaciela Indu“. — Miscellanea. — Wiadomości dyecezalne. — Skrzynka na listy.

TELEGRAMY.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem przerwane.

Pogrzeb ś. p. ks. Sanguszki.

Tarnów 18 kwietnia. W pogrzebie ś. p. ks. Eustachego Sanguszki weźmie udział arcybiskup ks. Bilczewski, biskup przemyski Pelczar, kardynał Puzyna, biskup tarnowski Wałęga, marszałek krajowy Potocki, przedstawiciele władz i zastępca cesarza, oraz liczni goście i dziennikarze.

Ucieczka pułkownika-audytora.

Lwów 18 kwietnia. Dr Lipowicz z Jarosławia donosi do tutejszych pism, że wiadomość podana w pismach za „Dziennikiem Polskim“, łącząca jego nazwisko ze sprawą zniknięcia podpułkownika-audytora Hekajły, nie jest prawdziwą. — Przeciw drowi Lipowiczowi nie wdrożono żadnego śledztwa. Również nie jest prawdą jakoby baron Rothszyld miał się zająć Lipowiczem, kazał go kształcić w swoim zakładzie dla ciemnych i doprowadził go do doktoratu praw, dr Lipowicz bowiem z bar. Rothszyldem nie został w stosunkach. Kształcił się później w zakładzie dla ciemnych w Wiedniu nie mającym nic spólnego z Rothszyldem a do egzaminów prawniczych przypotowywał się w Jarosławiu.— Dalej oświadcza Lipowicz, że nie spodziewa się dostać żadnej posady u Rothszylda.

Samobójstwo.

Lwów 18 kwietnia. Dzisiaj o godzinie 9 rano odebrała sobie życie w realności przy ulicy Ujejskiego l. 6 dwoma wystrzałami rewolwerowymi służąca podpułkownika 12 pułku huzarów Kubiniego, Sydonia Berossi. — Śmierć nastąpiła natychmiast, zwłoki po skonstatowaniu śmierci odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Rosja rewolucyjna.

Petersburg 18 kwietnia. (Tel. wł.) Minister spraw wewnętrznych rozkazał zawiesić wydawnictwo dziennika „Uralec“ na trzy miesiące.

W artykułach „Uralca“ minister dopatrzył się działalności rewolucyjnej.

Rokosz w Wenezueli.

Caracas 18 kwietnia. 3000 powstańców po 10-dniowem ściganiu przez wojska rządowe, zostało przez nie zniesionych.

Wrzenie na Bałkanach.

Konstantynopol 18 kwietnia. (Tel. wł.) Komisja, wysłana przez sułtana celem zmuszenia Albańczyków do zaprzestania rozruchów, poniosła fiasco. Bandy Albańczyków dopuszczają się nadużyć i pustoszą przedmieścia Ipeku i Prizrenia. Położenie krytyczne.

Konstantynopol 18 kwietnia. Rozkaz wykonania kary śmierci, na mordercy Szczerbiny, odszedł wczoraj do Mitrowicy.

Podróż Loubeta do Algieru

Algier 18 kwietnia. (Tel. wł.) Podczas obiadu galowego prezydent Loubet wzniósł toast, w którym wyraził radość z powodu obecności eskadr czterech państw i podziękował monarchom za przysłanie tylu wspaniałych okrętów na jego powitanie. Te dowody sympatji w jednakiej mierze okazują szacunek dla Francji i jej kolonji. Znajdą one echo u całego narodu.

Wybuch w Kantonie.

Hongkong 18 kwietnia. (Tel. wł.). Pokazuje się, że arsenał w Kantonie, w którym przed kilku dniami nastąpił straszliwy wybuch, był wysadzony w powietrze przez urzędników chińskich, którzy wykradli ogromne zapasy prochu i sprzedali je powstańcom. Wice-król zarządził z powodu zniknięcia prochu śledztwo, połączone z rewizją zapasów arsenału. Winni, aby ukryć sprzeniewierzenie, spowodowali wybuch.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 17-go kwietnia. (Giełda popoł.).—Godzina 3·— Marki 116·95 Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakładu kredyt. 676·—, Akcje węg. 724·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Uniobanku 526·— Akcje Länderbanku 410·—, Akcje kolei państ. 687·— Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 343·—, Akcje tytoniowe 339·—, Akcje Alpiny 393·— Losy tureckie 119·—, Ruble 252·50

Cukier (spok.) 22·75, spirytus (osłab.) 40·—, nafta niezmieniona.

Berlin 17-go kwietnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1902 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa
pospieszny o godz. 6·40 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia
osobowy o godzin. 4·33 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż
osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki
osobowy o godz. 8·30 rano
osobowy o g. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 9·30 wiecz.

Do Nowego Sącza
osobowy o godz. 9·05 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia
osobowy o godz. 5·32 rano
pospieszny o godz. 7·18 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz. 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy
osobowy o godz. 5·32 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiec

Przychodzą do Krakowa.

Ze Lwowa.
osobowy o godz. 4.40 rano
pospieszny o g. 6·50 rano
osobowy o godz. 6·45 rano
błyskawiczny o g. 2·24 pp.
osobowy o g. 1·30 po poł.
osobowy o g. 6.25 wieczór
pospieszny o g. 9.38 wiecz.

Z Oświęcimia
osobowy o godz. 8·10 rano
osobowy o godz. 9·12 wiecz.

Z Wieliczki
mięszany o godz. 7·30 rano
osobowy o god. 11·40 rano
mięszany o godz. 6·50 w.

Z Nowego Sącza
osobowy o godz. 6·05 rano
osobowy o godzin. 4·47 w.
osobowy o godz. 11·05 w.

Z Wiednia
pospieszny o g. 6·06 rano
osobowy o godz. 9·45 rano
błyskawiczny o g. 2·34 pp.
pospieszny o g. 8·45 wiecz.
osobowy o godz. 10·10 w.

Z Warszawy
osobowy o godz. 9·45 rano
osobowy o godz. 5·08 pop.
(także z Lundenburga).

GRAVEUR
ZAKŁAD RYTOWNICZY
ST. NIEMCZYKA
Kraków, Rynek gł., linia A-B, 46, I. p.
obok hotelu Drezdeńskiego.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące, jakoto: **monogramy, herby i napisy** w złocie, srebrze i innych metalach tak rzeźbione jak i grawirowane.
Stance stalowe do wybijania medali oraz innych przedmiotów.
WSZELKIEGO RODZAJU PIECZĘCIE.
Ceny przystępne, wykonanie staranne.
Wszystkie roboty wykonuje w swoim własnym zakładzie. 947

Lekcyi niem. języka
udziela Polak z uniwers. wykształcen. teoretycznie i praktycznie (konwers.) Zgłoszenia przyjmuje **Biuro naucz. Heleny Skowrońskiej** Kraków ulica Kapucyńska Nr. 3. 994



Na kawałeczek waty nalewa się dosyć sporo
BALSAMU Thierry
i wkłada się do dziurawego zęba, osiągając tym sposobem bardzo szybkie uśmierzenie bólu. Prawdziwy tylko z zielonym znakiem ochronnym Zakonnicą i zamknięciem kapslowem z wyciniętą firmą: **Jedynie prawdziwy.**
Pocztą opłatuie 12 małych lub 6 dużych flakonów kosztuje 4 korony. **SCHUTZENGEL-APOTHEKE des A. THIERRY in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.**
Główny skład dla Galicyi u Zygmunta Ruckera we Lwowie.
Wystrzegać się należy naśladownictw i uważać na znak ochronny Zakonnicę, zarejestrowany we wszystkich krajach cywilizowanych. 881 4 0
3



Kto chce postępować naprzód niech czyta Dra Bock'a **książkę „Kleine Familie"**. Cena 40 h. w markach. G. Klötzch Verlag 872 Leipzig. **853**

Dobra sposobność!
Kto chce **ubranie modne**, trwałe i nie drogie, niech zamówi
u Zygmunta Chilli, krawca
w Krakowie, Wielopole Nr. 3,
przy głównej poczcie.
Wypożycza fraki i anglezy, robi również za ugodą na raty. 951

W Krakowie
poleca się
HOTEL POLSKI
blizko kolei
przy ulicy Floryańskiej
(obok bramy Floryańskiej).
Posiada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne.
Uwaga! Na miejscu znajduje się telefon Nr. 469 do użytku Gości, tak w obrębie Krakowa jak i do wszystkich głównych miast całej Austryi. 102

Kamienica I-piętrowa
z oficyną, w Grzegórzkach, przynosząca 10% dochodu do sprzedania. Wiadomość w kancel. Dra Bobilewicza ulica św. Krzyża 7. Kapitał potrzebny 5-6 tysięcy złr. 1026 2 5

Pomocnik fryzyerski
zostanie przyjęty. 1030 2 3
K. Ryżmanowski, ul. Szewska 2.

Ostrzeżenie.
Zwracamy uwagę Sz. P. T. Publiczności, że **niektórzy odbiorcy naszego chleba sprzedają chleb z innych piekarń, lichszy i tańszy, za nasz chleb, który znany jest jako dobry, smaczny i zdrowy;** upraszamy przeto P. T. Publiczność, aby uważała na naszą **markę ochronną** jak obok umieszczoną, która jest na wierzchu każdego bochenka **wycisnięta** jako znak ochronny. Chleba naszego dostać można przy każdej ulicy, gdzie wywieszone są firmy z naszą marką ochronną.
Równocześnie podajemy do wiadomości, że wypiekamy chleb różnego gatunku, **a nawet tak zwany wiejski na sposób morawski.**

P. W.

817 4 5 Z poważaniem
Zarząd Piekarni Wiejskiej
ulica Krowoderska L. 130.

MARCELI BOJARSKI
zegarmistrz, w Krakowie, ulica Floryańska L. 4
poleca ŚWIEŻO ZAOPATRZONY SKŁAD
zegarków i zegarów wszelkiego rodzaju, budzików itd.
Uskuteczenia reperacye z gwarancyą, przyjmuje do zamiany stare zegarki. Ceny najprzystępniejsze. 865 9 14

Najnowsze urządzenia mechaniczne.
PIERWSZA BERNEŃSKA
chemiczna pralnia i farbiarnia
R. TSCHÖRNERA
Skład przy ulicy Szewskiej l. 19 w Krakowie
poleca w obecnej porze
chemiczne czyszczenie damskiej, męskiej i dziecinnej garderoby, jak również **każdego** rodzaju **firanek i aksamitów.**
Farbowanie prutej i nie prutej garderoby jak najlepszemi trwałemi, prawdziwemi kolorami, **farbowanie sukien jedwabnych** w nieprześcignionym wykonaniu.
Nowo zaprowadzona parowa pralnia bielizny męskiej i damskiej, jakoteż stołowej, pościeli, **oraz** bielizny hotelowej i restauracyjnej.
Z wyprawami ślubnemi postępuje się z największą starannością. 798 4 8
Cennik na żądanie darmo i opłatnie.
Pierwszy najtańszy Zakład w Bernie.

W Lanckoronie
przy Kalwaryi
miejscowości klimatycznej jest dla 2 osób, **chorych, rekonwalescentów etc.,** potrzebujących świeżego górskiego powietrza, opieki lekarskiej i hygienicznej kuchni, mieszkanie z całem utrzymaniem. Ewentualnie obiady dla więcej osób. Wiadomość u lekarza miejscowego. 1033 2 2

Samodzielny buchalter-korespondent
ukończony abituryent kursów F. Simona w Berlinie, z kupieckiem wykształceniem, z dłuższą praktyką biurową, sumienny, z chlubnemi świadectwami i dobremi referencyami, poszukuje stałej posady w instytucyi finansowej lub w przedsiębiorstwie przemysłowem. Łaskawe zgłoszenia proszę pod: **Buchalter poste restante Ostrowsko koło** Nowego Targu. 429 8 19



PRACOWNIA MECHANICZNA
St. Leśniakowskiego
w Krakowie, ulica Grodzka 48,
obok kościoła św. Piotra
przyjmuje wszelkie najpoważniejsze naprawy 667
ROWERÓW
oraz nikluje i emaliuje.
Części składowe utrzymuje na składzie. — Urządza dzwonki elektryczne, telefony, gramofony.

Kraków, ul. Grodzka l. 9.
Najnowsze francuskie
Chromo-Fotoplastikon



otwarte codziennie od g. 10 rano do $9^1/_2$ wieczór, w niedziele i dnie świąteczne od 10 rano do $9^1/_2$ wieczór. 885
Wstęp 10 cent. Młodzież szkolna i wojskowi bez rangi płacą do godziny 5 po południu **połowę.**
Od 19 do 25 kwietnia jest do widzenia
Nowość! Nowość!
WSPOMNIENIA Z CZASÓW
Starożytnej Polski.
Nader zajmujące i pouczające zwiedzanie Gdańska, klasztoru Oliwskiego i zamku w Malborgu, stolicy dawnego województwa Malborskiego.

Biblioteka wielka dębowa
w stylu Renaisance za 200 złr. oraz **fonograf**, półki dębowe i parę szkiców jest z powodu wyjazdu do sprzedania. Adres w Adm. „Głosu Narodu". 1017

CHŁOPIEC
z ukończoną 2-gą klasą gimnazyalną, lat 14 do 16, tylko zamiejscowy, z dobremi świadectwami, przyjęty będzie do Handlu **Jakóba Piekły w Podgórzu.** 1020 3 3

Pomocnik handlowy
działu korzennego, **poszukuje posady** od 15 go maja. Łaskawe zgłoszenia pod: „K. O. 25." poste restante Dębica. 1037 2 3

Najlepsze hygieniczne paryskie
TOWARY GUMOWE
do celów sanitarnych
polecają 880
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linia A-B.
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.
przy głównej poczcie.

WDOWA
w średnim wieku, mająca familię, właścicielka większej restauracyi i kawiarni w jednem z większych miast Galicyi, z powodu braku odpowiedniej znajomości poszukuje inteligentnego człowieka z łagodnym charakterem, przyjemnej powierzchowności, w latach od 35 do 50 w celu matrymonialnym, z kapitałem który jest wymagany. Poste restante Kraków „Z M." za okazaniem kwitu inseratowego. Na listy anonimowe nie odpowiada się. Rzecz traktowana seryo. 1019 2 3



niezawodny środek na wszelkie robactwo.
Kupujcie jednak tylko we flaszkach 944
wszędzie tam, gdzie afisze Zacherlina są powywieszane.

Zdolny pomocnik
korzennik i bufetowy
z dobremi poleceniami, **potrzebny** do handlu towarów korzennych i delikatesów pod firmą 1013 2 3
Władysław Czarnek
Kraków, ulica Długa Nr. 4.

Pracownia Powozów
wózków i sanek oraz wszelkich wyrobów siodlarskich i rymarskich, **potrzebuje zaraz zdolnych czeladników rymarskich i siodlarskich** jak również i chłopców do praktyki. Adres: **Filip Płaczek** w Tarnowie, ul. Krakowska. 862 4 5

Do sprzedania z wolnej ręki
garnitur mebli, kanapy pluszowe, krzesła gięte, obrazy olejne, 2 zegary pendułowe, lustra z konsolami, karnisze, **portyery**, firanki, urządzenie bufetowe, **aparat** do piwa, kinkiety, girandole, **srebro** stołowe. Wiadomość w Reprezentacyi Browaru Tenczyńskiego ulica Bracka L. 11. 1051 2 2

Dwa pokoje
z kuchnią, przedpokojem i strychem, na parterze, **do wynajęcia.** Ulica Karmelicka L. 20. 1036 2 3

†

W Kościele O. O. Bonifratrów na Kazimierzu
w Poniedziałek dnia 20-go b. m. o godzinie 7-mej rano odprawione zostanie
Nabożeństwo żałobne
za spokój duszy ś. p.
Dra ANTONIEGO FILIMOWSKIEGO
Prymariusza Szpitala Bonifratrów
na które Konwent ma zaszczyt zaprosić Rodzinę Krewnych, Kolegów i Przyjaciół Zmarłego oraz pobożną Publiczność.
Nabożeństwo żałobne odprawi Przew. Ks. Prał. Romuald Schwarz, proboszcz ze Zwierzyńca.
Słowo Boże wygłosi X. Anioł Kapucyn. 1044
Konwent Bonifratrów.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.